



Pismo niezależne

Nr 61 9.XI.1983 r.

20 zł

Listopad...

Niebezpieczna dla Polaków pora...

Smutna pora nagłych, bezlilnych drzew. Niesiemy na groby naszych najbliższych kwiaty i świece. W ciągu ostatnich dwóch lat groby obcych ludzi stały się grobami osób najbliższych - Grudziński, Włosik, Smagur. Nasi nowi, choć przypadkowi bohaterowie. Ich mogiły stały się kotwicami pamięci. W dniu Wszystkich Świętych płonęły świecami naszej wierności. Czy zapalając świece i składając kwiaty pomyślałeś, że to może zbyt mało? że powinienes uczynić więcej, byś miał prawo odmówić modlitwę na tych grobach?

POLSKI NOBEL

Dzień 5 października rozjaśnił naszą szarą codzienność. Znów "osoba prywatna" pojawiła się na wszystkich ustach i to nie tylko w swojej ojezynie. W zakładach pracy ludzie biegali z rozjaśnionymi twarzami licytując się kto z jakiego źródła otrzymał radosną wiadomość o Noblu. Nazajutrz w wielu tradycyjnie "związkowych" miejscach w fabrykach, biurach, uczelniach i szkołach z radością zobaczyliśmy afiszę "Nobel 83", białoczerwone wianuszki lub specjalne, okolicznościowe znaczki w kłapkach. Wśród dyskutujących o decyzji norweskiego Komitetu przeważały pytania "Jak oni to zinterpretują?" i uwagi "Widać, że spodziewali się tego opluwając Lecha w mass mediach". "Oni" myśleli ok. 7 godzin, by w I DTV oznajmić o zaskakującej decyzji norweskiego Komitetu Nagrody Nobla i o tym, że kandydaturę Wałęsy wysunął Bundestag, i o tym, że towarzystwo Kissingera i Begina wśród poprzednich laureatów to pełny nietakt. Dosadniej rzecz ujęło praskie "Rude Právo" z dn. 6.X. tytułując swoją informację "Hańba dla Nagrody Nobla". Propaganda ZSRR w ciągu 30 godz. nie zdążyła ustalić formy poinformowania swych obywateli o tym przerażającym ją wydarzeniu.

A co sam zainteresowany? Wiemy, że gdy z Krakowa zatelefonowano w południe do jego domu z gratulacjami, żona powiedziała: "Lechu nic nie wie, jest na grzybach" - a ja bardzo się ucieszyłam". Po powrocie do domu laureat stwierdził, że to wielkie światowe wyróżnienie traktuje jako symbol, próbą całego ruchu związkowego i uznanie

dla "Solidarności", jej zasad i sposobów postępowania. Stwierdził też, że pieniądze związane z nagrodą przekaże na fundusz rozwoju rolnictwa polskiego.

Należy się spodziewać, że dom Wałęsów zasypie lawina listów i kartek. Wśród oficjalnych depešy gratulacyjnych wyróżniają się osobiste gratulacje przesłane przez Papieża Jana Pawła II.

Komentarze prasy zagranicznej są różnorodne. Od ubolewania, że wyróżnienie nie przyszło w 1982 r. do stwierdzenia, że zasługi Wałęsy w przecieraniu nowych metod działalności społecznej są niezaprzeczalne. A my? My po prostu ogromnie się cieszymy, że piątym Noblistą polskim i pierwszym polskim posiadaczem pokojowej nagrody Nobla jest Lech Wałęsa, robotnik, nasz związkowy przywódca, reprezentujący ruch związkowo-społeczny. Ruch, o którym Ojciec Święty wyraził się, iż może być trzecią słuszną tym razem drogą pomiędzy kapitalizmem a Komuniżmem.

6.X.1983 r.

Pan
LECH WAŁĘSA
ul. Pilotów 17 D m. 3
80-270 GDANSK-Zaspa

Szanowny Panie!

Z okazji otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla pragnę złożyć Panu serdeczne gratulacje.

Szczególnej wymowy nabiera fakt, że została w ten sposób nagrodzona wola i wysiłki podejmowane z myślą o rozwiązaniu trudnych spraw świata robotniczego i społeczeństwa w Polsce na pokojowej drodze szczerego dialogu i wzajemnej współpracy wszystkich. W takim też duchu formułuję moje życzenia i proszę nieustannie Boga, by idea ta, głęboko zakorzeniona w ewangelicznym prawie miłości, tak bardzo bliska świadomości naszego narodu i wszystkich ludzi miłujących pokój, stała się skuteczną drogą dla wszystkich społeczeństw i całej współczesnej ludzkości w podejmowaniu i rozwiązywaniu rodzących się napięć.

Z Bożym błogosławieństwem

JAN PAWEŁ II, Papież

/tekst tej depešy cenzura skreśliła z "Tygodnika Powszechnego"/

Nasze władze chcąc oskabić wrażenie, jakie wywarło przyznanie Nobla Wałęsie, skompromitowały się poważnie. Wezwano ambasadora Norwegii do MSZ i przekazano mu oficjalną notę wyrażającą ubolewanie z powodu decyzji Komitetu Nobla i dezaprobatę dla rządu Norwegii za wysłanie depešy gratulacyjnej.

Odpowiedź premiera Norwegii w tonie pobłażliwej wyższości, zawierała stwierdzenie, że totalitarny rząd nie może pojąć faktu, iż w państwie demokratycznym rząd naprawdę nie ma żadnego wpływu na decyzje jakichkolwiek niezależnych organów, a wysłanie gratulacji dla laureata było osobistą satysfakcją premiera.

Jedyny raz w historii pokojowych nagród Nobla, w roku 1939 Hitler w oficjalnym przemówieniu, ale nie bezpośrednio do rządu, wyraził dez-

aprobatę dla Norwegów, gdyż nagrodę tę przyznano znanemu przeciwnikowi hitleryzmu-nazimu, Ossietzkiemu. Ossietzki zginął później, w 1939 roku, w obozie koncentracyjnym.

OSWIADCZENIE TKK NSZZ "S"

W dniu 18.IX.1983 r. wydano oświadczenie w związku z wystąpieniem w TVP Władysława Hardka. Nie podajemy tekstu oświadczenia z uwagi na czas, który od tej pory upłynął. Informujemy jednak, że zdaniem TKK wszelkie wystąpienia publiczne, z własnej woli lub po uprzednim zastrzygnięciu przez SB, zasługują na potępienie. Od ludzi pełniących kierownicze funkcje w Związku można wymagać godności i odpowiedzialności za ich czyny i słowa, w jakkolwiek trudnej sytuacji przyjdzie im się znaleźć. Powinni oni pozostać nadal przykładem dla innych.

NOWA HUTA SZCZEGÓLNIE GROZNA DLA REŻIMU

Pamiętamy, jak system liczył na zmajoryzowanie starego, reakcyjnego Krakowa przez budowę superkombinatu Nowej Huty w latach 50-tych. Wajda pokazał problem szerokiej publiczności w słynnym "Człowieku z marmuru". Wiemy, że "S" rozwinęła się szeroko w tymże Kombinacie, wiemy, że strajk po 13.XII.81 tam trwał najdłużej w regionie. Wiemy, że demonstracje uliczne w Hucie odbywają się prawie co miesiąc od 13.VI.82. Wiemy, że pokójowy pochód pierwszomajowy 83 także udał się najlepiej. Ale nie wiedzieliśmy, że niedawno utworzono nową komórkę SB, całkowicie samodzielną i oddzielną od krakowskiej, w celu spacyfikowania Nowej Huty. Na razie nie widać skutków. 13.X.83 młodzi znów wyszli na ulicę, tym razem by uczcić pamięć rocznicy śmierci Włosika. O tej demonstracji było cicho w środkach masowego przekazu. Nawet nie dowiedzieliśmy się o "wyrostkach" rozrabiających na spokojnych ulicach tego robotniczego miasta.

BARCZEWO

We wrześniu br. przewieziono do Barczewa skazanych na wieloletnie więzienie przywódców "S", w tym Władysława Frasyniuka, Piotra Bednorza, Jerzego Propliwnickiego, Andrzeja Słowika i Patrycjusza Kosmowskiego oraz Edmunda Bałukę. Umieszczono ich w oddzielnych celach. Od 12.IX. rozpoczęła się ich głódówka o status więźnia politycznego. Ze względu na brak możliwości kontaktowania się, część więźniów przystąpiła do niej później. Wł. Frasyniuk przewieziony z Łęczycy 14.IX. dołączył do protestu 22.IX. Więźniowie polityczni w Barczewie przebywają w bardzo złych warunkach /ciemne, brudne i wilgotne cele, brak kanalizacji/ i są szykanowani przez służbę więzienną. Wł. Frasyniukowi bez konsultacji z lekarzem odebrano dietę, siłą zgolono brodę, straszono biciem. Rodziom Władka nie pozwolono przekazać na widzenie żadnej żywności ani ciepłej odzieży, choć jest chory na reumatyzm. Widzenie po kilkunastu minutach zostało przerwane, ponieważ Frasyniuk opowiadał o warunkach w więzieniu w Barczewie. Dowiadujemy się, że w ostatnich dniach warunki w Barczewie nieco się poprawiły.

/Za: "Tygodnikiem Mazowsze" nr 63/

GDZIE NAS OZEAMUJA

Informacja PAP z dnia 17.X.83 stwierdza, że 15.X. zakończył się XXXIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Delegaci zjazdu prezentowali /podobno/ na nim interesy ponad 300 tys. członków ZNP. Jak liczono numery zjazdów? Po rozwiązaniu ZNP ten nowy, wrócił organ przywłaszcza sobie dorobek poprzednich zjazdów, nawet tych sprzed wojny światowej. A skąd te 300 tys. członków? W latach 70-tych członków ZNP było 600 tys. Patrząc na otaczającą nas rzeczywistość trudno przypuszczać, by połowa pracowników oświaty już zdążyła się załamać w biernym oporze i wstąpiła w szeregi nowego związku.

W ROCZNICĘ PAŹDZIERNIKA

//z rozmów anonimowego MS z W. Gomułką, spisanych w 70 r./

Spotkanie z Chruszczowem:

- MS: ... mimo wszystko, kierownictwo radzieckie w 1956 r. nie było dalekie od myśli użycia siły?
- WG: ... na pewno nie. Mnie nawet wiadomo, że kiedy Chruszczow ze swoją swiątą zjawił się w Warszawie 19 października, plany interwencji były już gotowe i przygotowania poczynione. Trzeba było tylko wydać rozkaz. Ale właśnie co do tego nie było zgody i Chruszczow przyleciał po to, by na miejscu podjąć decyzję w zależności od stwierdzonego stanu faktycznego. Wtedy wszystko wisiało na włosku.
- MS: Byliście obecni na spotkaniu z Chruszczowem?
- WG: Oczywiście, przecież tego dnia właśnie wszedłem w skład KC i tym samym nabyłem pełne prawa do uczestniczenia w rozmowach. Chruszczow zresztą zachował się wtedy wobec mnie wyjątkowo niesympatycznie. Najpierw przy powitaniu udał, że nie dosłyszał mojego nazwiska i w ogóle nie wie, kto to jest ten Gomułka, a potem, w czasie rozmów, ilekroć głos zabierałem, odwracał głowę i zaczynał rozmawiać z NikoJanem. Przysłuchiwał się tylko temu, co mówił Ochab, a mojego głosu nie brał pod uwagę. Kiedy mu oświadczyłem, że towarzysze mają zamiar mnie wysunąć na stanowisko I sekretarza, poczerwieniał tak, że myśleliśmy, że lada chwila wybuchnie - tak jak on to potrafił. Pohamował się jednak i nie rzekł ani słowa. Tym niemniej potem, w czasie rozmów, wielokrotnie dawał do zrozumienia, że pomysł wysunięcia Gomułki na stanowisko I sekretarza wydaje mu się nad wyraz nieszczęśliwy. Było zresztą dużo kazyku na tym zebrań. Chruszczow, jak to mówią, chciał nas wziąć na krzyk. Nie walił wprawdzie butem w stół, jak to mu się potem zdarzyło w ONZ, ale pięścią to chyba kilka razy uderzył. Wściekał się, najbardziej na to, jak polska prasa pisała o ZSRR. Zarzucał nas cytatami: dajecie wolne pole dla kontrrewolucyjnej agitacji, to jasna zdrada, itp.
- MS: Te cytaty były rzeczywiście takie złe?
- WG: Były dość nieprzyjemne. Wiecie co się u nas w tym czasie wypisywało m.in. o Zw. Radzieckim też się pisało rozmaicie. Znacnie podejście towarzyszy z ZSRR do tych spraw, więc znowu nie można się tak bardzo dziwić Chruszczowowi.
- MS: Jak zareagowali towarzysze na te wystąpienia?
- WG: Reagowali bardzo różnie. Niektórzy wydawali się przerażeni. Najbardziej chyba był przerażony Cyrankiewicz, który kilkakrotnie

zabierał się do przeproszania Chruszczowa i w ogóle zaczął mu przyznawać we wszystkim rację. To w końcu stało się dla nas nie do zniesienia tak dalece, że jak tylko Cyrankiewicz zaczął mówić, ktoś zaraz wpadał mu w słowa, żeby go zmusić do milczenia. W końcu przestał się odzywać zupełnie, siedział tylko i patrzył Chruszczowowi na usta.

MS: A inni?

WG: Inni zachowywali się różnie. Łoga np. wydawał się przerażony. Chyba najspokojniejszy ze wszystkich był Komar, który nie wahał się wzruszać ramionami przy niektórych odezwaniach Chruszczowa. Przyjmował też co pewien czas meldunki od swoich oficerów, przy czym wszyscy wiedzieli, że jest to swego rodzaju demonstracja siły. Chruszczow oczywiście też to zauważył - jak się zdaje - i pod koniec zebrania Komar był mu jeszcze bardziej nienawistny niż ja. Ochab też był spokojny. Nie prowokował rzecz jasna, ale cierpliwie mu wyjaśniał, jaka jest sytuacja w naszym kraju, a nawet zacytował kilka cyfr i faktów i udawał, że Polacy nie mają za co być tak bardzo wdzięczni wschodniemu sąsiadowi. Oczywiście oskodził tę pigułkę, zwalając wszystko na Stalina.

MS: W 1956 roku mówiono w Warszawie, że punkt zwrotny w tych rokowaniach nastąpił gdy Czou-en-lai zatelefonował, że Chiny pomogą Polsce w razie gdyby nastąpiła interwencja radziecka.

WG: Co za bzdura! Czou-en-lai wcale nie telefonował i Chruszczow doskonale wiedział, że Chiny nie rozpoczną wojny żeby bronić Polaków. Oczywiście wiedział on także, że Chiny są bardzo przeciwne interwencji radzieckiej, ale stąd do wystąpienia zbrojnego jeszcze bardzo daleko. Nie było też żadnego przełomu w rokowaniach, po prostu krok za krokiem udało się nam przekonać towarzyszy radzieckich, że nie taki diabeł straszny, jak go malują, że nie mamy zamiaru zdradzać socjalizmu i przechodzić do imperialistycznego obozu. Zresztą oni całkiem nie porzucili myśli o interwencji, doszli tylko do wniosku, że w tej chwili nie jest ona pożądana ani potrzebna. Postanowili odczekać i zobaczyć co będzie dalej. Tyle tylko uzyskaliśmy. Uniknęliśmy katastrofy nieobliczalnej w skutkach.

TAK MOŻNA PRZEKONYWAĆ MŁODZIEŻ

W jednym z krakowskich liceów zorganizowano darmowy wyjazd do Oświęcimia, w celu zwiedzenia obozu zagłady. Młodzież zgłosiła się licznie. Z Krakowa wyjechały dwa autokary. Zaniepokojenie wzbudziła obecność w jednym agitatora Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. I rzeczywiście, w okolicy Kryspinowa /15 km w str. Oświęcimia/ autokary stanęły i ów ZSMP-owiec z kolegą, oplakatowali oba wozy afiszami ZSMP. Okazało się, że zmienił się gwałtownie cel wyprawy: młodzież była wieszona na zjazd tej silnej i prężnej organizacji. Większość wykazała zdrową orientację. Stwierdzono, że rodzicy byli uprzedzeni o wcześniejszym powrocie niż godziny po zakończeniu zjazdu i do Oświęcimia dojechało tylko kilkanaście osób w jednym autokarze. Reszta wróciła do Krakowa własnym przemysłem.

ROZWAŻANIA Z OKAZJI ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

Święto państwowe 11 listopada, aczkolwiek oficjalnie wprowadzone do-

piero po zamachu majowym w 1926 r., można bez popełnienia błędów nazwać świętem II Rzeczypospolitej, jak to się teraz przyjęło określać Polskę międzywojenną. Określano je jako Święto Niepodległości, podczas gdy 3 Maja był świętem narodowym.

Wracając myślami do tego święta, nie warto chyba po kronikarsku odtwarzać historycznych wydarzeń jesieni 1918 r., od 31 października, wyzwolenia się Małopolski, aż do 25 grudnia tj. wybuchu Powstania Wielkopolskiego, jako że poszczególne ziemie polskie jarmem niewoli zrzucały sukcesywnie, choć pamięć naródowa znalazła sda tego procesu upraszczające, ale wymowne określenie "Polska wybucha", Zmartwychwstaniu Państwa towarzyszył bowiem wybuch entuzjazmu.

Rocznica ta skłania natomiast do krótkiego przeanalizowania problemu czym dla Polaków współczesnych są krótkie /niestety/ dzieje II Rzeczypospolitej. Czy utrzymanie się niepodległego państwa zaledwie przez 21 lat stanowi dowód dojrzałości narodu do samodzielnego bytu czy też przeciwnie?

Zagadnienie dojrzałości narodu polskiego do suwerennej egzystencji nurtowało patriotów i myślicieli polskich od kilku pokoleń, poczynając od słynnego sformułowania T. Kościuszki "czy Polacy wybiją się na niepodległość". Wątpliwości dotyczące naszych zdolności państwowotwórczych były zakotwiczone w samym fakcie rozbiorów, bo wszyscy chyba zgadzamy się z tym, że rozbiory Polski w XVIII w. i jej skreślenie z mapy Europy nie były wyłącznie wynikiem zbrodniczego działania sąsiadów. Poważną winą za to niebываłe wydarzenie w historii światowej należy obciążyć ówczesne społeczeństwo polskie, ponoszące za nie odpowiedzialność polityczną, a precyzyjnie mówiąc, szlachtę. Tak, szlachtę, nie tylko magnaterię. Upraszczając można powiedzieć, że od potopu szwedzkiego w ciągu sześciu pokoleń, naród szlachecki, bo tylko ta warstwa społeczna miała znaczenie decydujące, jakby zatracił instynkt państwowy, przez co doprowadził do drastycznego osłabienia państwa, a ostatecznie do jego atrofii. Słabość tę wykorzystali sąsiedzi. Byłoby dziwne, gdyby stało się inaczej. Takie są prawa historii.

Od ostatniego rozbioru wymieniło się pięć pokoleń. W tym okresie Europa i świat dokonały nieznanego w przeszłości postępu w nauce, technice, komunikacji. Państwa nieobecność Polski przyniosła niepowetowane straty, zaciążyła na narodowym rozwoju w wielu dziedzinach. Zabraknie nam dotkliwie tego złotego okresu w międzywojennym dwudziestoleciu. Jego brak czujemy także obecnie. Na szerokim świecie nastąpiły głębokie przeobrażenia w kulturze, strukturach społecznych, w polityce. Czy przez ten 123-letni okres naród nasz, już nie "szlachecki", lecz także społecznie przeobrażony, uświadomił sobie swoją istotną wartość, poznał swe walory, możliwości, szczególnie zaś - swe wady? Czy dojrzał politycznie i czy zdał egzamin z niepodległości państwowej?

Spróbuję na to zasadnicze pytanie o decydującym znaczeniu dla naszych dalszych losów dać nie propagandową, lecz rzetelną odpowiedź. Odrzekam się od intencji pisania dla podniesienia ducha, choć do tego zachęca bardzo ciężkie położenie naszego narodu, w historycznych niewątpliwie latach 80-tych naszego stulecia. Bez żadnych pręto upiększeń naszkicuję zarys narodzin i rozwoju II Rzeczypospolitej.

Dlaczego 11 listopada, a nie np. 5 listopada lub zgoła 31 października? Wszakże 5.11.1916 r. tak zwany Aktom Listopadowym, dwóch cesarzy - Niemiec i Austro-Węgier - proklamowano Niepodległą Polskę, a 31 października 1918 r. Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie uchwali-

za rezolucję stwierdzającą, że ziemie polskie znajdujące się w obrębie monarchii austro-węgierskiej należą do państwa polskiego. Z kolei powstawały różne, lokalne władze, niektóre wręcz groteskowe, jak republika tarnobrzeska, ale także o charakterze poważnym, odnotowane historycznie jak Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej w Lublinie pod przewodnictwem I. Daszyńskiego /7.11.1918/.

Organizm państwowy powołany do życia decyzją dwóch cesarzy, był co najwyżej zarodkiem niepodległego państwa. W świadomości współczesnych był traktowany jako twór przejściowy, koniunkturalny, o nieustalonych granicach i nieokreślonym ustroju, pozostający we władaniu gubernatorów wojskowych, wyznaczonych przez okupantów. Deklaracja z 31. października oraz tzw. Rząd Lubelski obejmowały ograniczone terenowo obszary kraju. W tym stanie rzeczy za początek odrodzenia niepodległego państwa uznano dzień 11 listopada 1918 r., kiedy to Rada Regencyjna powołana w 1917 r. przez władze okupacyjne, przekazała władzę przybytemu z Magdeburga do Warszawy J. Piłsudskiemu.

Niepodległa Polska zmartwychwstała w czasie burzliwym, gdy upadły tron, powstawały nowe państwa, wybuchały rewolucje, gdy gruntownie zmieniła się mapa Europy Środkowej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Na ziemiach Polski przedrozbiorowej działało wiele różnych władz. Mimo to jednak, przynajmniej w etnicznej Polsce nie powstał chaos, nie doszło do anarchii ani do rewolucji społecznej, wbrew temu, co dzieło się na wschodzie, zachodzie i południu. Antagonizmy międzydzielnicowe jako spadek po zaborcach nie odegrały przy formowaniu się odrodzonego Państwa prawie żadnej roli, chociaż wiele pokoleń żyło w trzech, bardzo odmiennych warunkach politycznych i gospodarczych, pod wpływami odmiennych kultur. Co najwyżej dały o sobie znać uprzedzenia dzielnicowe drugorzędnej natury, ale analogiczne animozje występują także w wielu państwach, które nigdy nie przeżywały niewoli, nie mówiąc o rozbiorach. Różnice, i to znaczne, w gospodarce, rozwoju społeczno-politycznym i kulturalnym pomiędzy poszczególnymi regionami, występujące zresztą jeszcze w Polsce przedrozbiorowej, dawały o sobie znać, stanowiąc poważny problem do rozwiązania w nowym państwie, w dążeniu do ujednoczenia kraju, nie stanęły jednak na drodze jako przeszkoda w procesie jednoczenia się ziem polskich. Jeżeli chodzi o ustrój, to z zadziwiającą wprost jednorodnością wszystkie stronnictwa, reprezentujące różne warstwy narodu, optowały za republiką demokratyczną, gwarantującą równość praw. Ruch monarchistyczny nie znalazł żadnego społecznego podłoża, a jedyny poseł w Sejmie Ustawodawczym wypowiedziawszy się otwarcie za monarchię, był traktowany jako humorystyczna osobliwość. Stało się tak być może dlatego, że monarchowie-zaborcy, szczególnie w zaborze rosyjskim i pruskim, tak zależli za skórę, że społeczeństwo bało się na wyrost także rodzimego monarchy. Wieści dochodzące ze Wschodu o terrorku i warunkach życia panujących na terenie Rosji pod władzą zwycięskich bolszewików, miały dostateczną moc przekonywującą, aby zniechęcić praktycznie całe społeczeństwo polskie do szukania szczęśliwych rozwiązań na tej drodze.

Od samego zarania niepodległości nie doszło ani do walki o ustrój ani o władzę. Została ona przekazana otoczonemu legendą Komendantowi Legionów, nieugiętemu szermierzowi walki o niepodległość. Był to dobry prognostyk na przyszłość.

Zamach stanu dokonany w niecałe 8 lat później był - moim zdaniem

nielicznych przemawiają w sposób obrazowy, ograniczają się do paru haseł z dziedziny przemysłowej i budowlanej, które reprezentują ówczesne sukcesy: Fabryka Związków Azotowych w Tarnowie /Mościcach/ poważny przemysł zbrojeniowy, Gdynia miasto i port - największy na Bałtyku, magistrala węglowa Herby Nowe - Inowrocław, Centralny Okręg Przemysłowy, zapora wodna w Porąbce, początek budowy zapory w Rożnowie. Budowy realizowano szybko, nawet bardzo szybko. Wielką - na ówczesne stosunki - fabrykę w Mościcach, wraz z kolonią mieszkalną, wybudowano w ciągu 30 miesięcy.

4 więc chyba nie "polnische Wirtschaft".

Oświata: W b. "Kongresówce" w 1920 r. ok. 50 % mieszkańców w wieku powyżej 10 lat nie umiało czytać i pisać, na Kresach Wschodnich ponad 60%, ba, na Polesiu blisko 75%. W dwóch zaborach brakło nauczycieli dla szkół podstawowych i średnich. Ratunek przyszedł z Małopolski. Do 1939 r. w dziedzinie upowszechniania oświaty dokonano wiele, choć nie uporano się z analfabetyzmem, w szczególności na wsi. Stać nas było jednak na wprowadzenie obowiązku szkolnego w zakresie szkoły podstawowej.

Administracja: Niedobór kwalifikowanych pracowników administracyjnych dawał się dotkliwie we znaki w pierwszych pięciu latach niepodległego bytu zwłaszcza na Kresach; miał jednakże tę dobrą stronę, że nie pozwolił na rakowaty przerost biurokracji, współczesnej plagi, zresztą nie tylko polskiej.

Sprawy społeczne: Nie było możliwe rozwiązanie wszystkich ważnych problemów społecznych w okresie niecałych dwudziestu lat, bo normalna, programowa działalność zaczęła się na dobre dopiero po zakończeniu działań wojennych /1921/. Nie uporano się z bezrobociem w mieście i przeludnieniem wsi. Wielki ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy lat trzydziestych sprawy te nawet zaostrzył. Nie udało się stworzyć dostatecznej ilości miejsc pracy w budownictwie i przemyśle, aby umożliwić wyraźny odpływ niezbędnych rąk do pracy ze wsi. Władze miały pełną świadomość, że od tych spraw nie można uciec, czy też w obliczu konieczności ich rozwiązania chować głowę w piasek i po prostu o nich nie pisać i nie mówić, co ma miejsce w naszym kraju po II wojnie światowej. Został opracowany 15-letni plan rozwoju gospodarczego na okres 1936-1950. Jestem świadom, że większość czytelników westchnie w tym miejscu głęboko. Rozumiem tę reakcję, jednakże proszę czytać dalej: plan został opracowany przez grupę fachowców pod kierunkiem jednego z najlepszych w historii Polski działacza gospodarczego, znanego szeroko wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego. Pierwszy etap planu 1936-38 - rozbudowa infrastruktury, budowa elektrowni, zapór, rozbudowa sieci drogowej, gazyfikacja znacznych połaci kraju i in., został wykonany zgodnie z przewidywaniami. Ludzie starszego pokolenia przypominają sobie z lekką w oku dobrą koniunkturę lat ostatnich przedwojennych. Słówny autor planu 15-letniego, budowniczy Gdyni i COI-u, udowodnił dobitnie swą działalność przed wojną, a także na swoim odcinku odbudowy wybrzeża Bałtyku, że jego plany nie były papierowe.

/dokończenie w następnym numerze/

Podwładza w pła ty: Ala - 5000, Rodowcy - 1000, Płanin - 2000, 1500 /na fundusz 300/, Szofer - papier, Gospodarni - 0,5.
Cena 18 zł + 2 zł za kolportaż